

Wielce Czcigodni i Drodzy Bracia w Kapłaństwie,

z Księdzem Kanonikiem Proboszczem i Księdzem Prałatem, Dziekanem,

Drodzy Siostry i Bracia, Czcziciele św. Jana Kantego,

Patrona dzisiejszego Święta,

Patrona całej Archidiecezji Krakowskiej.

Wszyscy Drodzy memu sercu Siostry i Bracia!

Słyszeliśmy przed chwilą słowa z Listu św. Jakuba Apostoła, słowa, które kończą się następującym stwierdzeniem: *Tak też i wiara, jeśli nie byłaby połączona z uczynkami, martwa jest sama w sobie. (Jk 2,17)* Wiara musi być zatem połączona z bardzo określonymi czynami człowieka. Czynami, które właśnie wyływają z tej wiary.

Możemy zapytać siebie jakie to uczynki naprawdę z wiary wyływają? Daje nam na to odpowiedź Pan Jezus w czytany przed chwilą fragmencie Ewangelii św. Łukasza. Według tego co On mówi, co mówi do nas nasz Pan i Nauczyciel. Czynami wiary nie są te, które są spowodowane zasadami czystej sprawiedliwości, według starożytnego powiedzenia *do ut des* - daję tobie coś, abyś ty mi także coś dał. Dlatego te słowa Pana Jezusa: *Jeśli dobrze czynicie tylko tym, którzy Wam dobrze czynią, jaka jest dla Was wdzięczność? I grzesznicy to samo czynią. Jeśli pożyczek udzielacie tym, od których spodziewacie się zwrotu, jaka za to dla Was wdzięczność? I grzesznicy grzesznikom pożyczają, żeby tyle samo otrzymać. (Łk 6,33n)* Więc nie sama tylko sprawiedliwość, bo to jest coś typowego dla ludzi, którzy żyją w świecie, nawet dla ludzi, którzy są grzesznikami. Wiara w Chrystusa, Bożego Syna wymaga, by dawać z siebie coś więcej, by przekraczać zasady samej sprawiedliwości. Wiara domaga się czynów, które są czynami miłości bezinteresownej, ofiarnej, które są czynami będącymi wielokrotnie przekreśleniem własnego ja. I dlatego dalsze słowa Jezusa z dzisiejszej Ewangelii: *Wy natomiast miłujcie waszych nieprzyjaciół, czyńcie dobrze i pożyczajcie, niczego się za to nie spodziewając, a Wasza nagroda będzie wielka. I będziecie synami Najwyższego, ponieważ On jest dobry dla niewdzięcznych i złych. (Łk 6,35)*

Te czyny, które wyływają z naszej wiary i które sprawiają, że nasza wiara nie jest martwa, to czyny, które znajdują swój najwyższy wzór w samym Panu Bogu. I dlatego te końcowe zdania Pana Jezusa tłumaczące poruszaną przez nas kwestię: *Bądźcie miłosierni, jak ojciec Wasz jest miłosierny. (Łk 6,36)* Ogromne wymagania, jakie stawia przed nami Pan Jezus. Stawia przed nami samego Boga Ojca, bogatego w miłosierdzie, gotowego nieustannie pochylać się nad ludzką nędzą, pragnącego dźwigać człowieka z jego upadków i słabości, właśnie po to, aby mógł być kimś wielkim w oczach samego Boga. By na powrót mógł odzyskać swoje synostwo, swoje Boże dzieciństwo. Chrystus chce, byśmy w tym bezinteresownym kochaniu drugiego człowieka stawali się rzeczywiście kimś, kto jest stworzony na Boży obraz i Boże podobieństwo. Bo prawdziwe podobieństwo do Boga w przypadku człowieka ujawnia się wtedy kiedy chcemy kochać. My stworzeni na Boży obraz i Boże podobieństwo

też mamy stawać się miłością. Nie liczącą na zapłatę, na wdzięczność, ofiarą, właśnie po to, aby ktoś biedny, potrzebujący dzięki naszej miłości mógł poczuć swoją osobistą godność, swoją wielkość i to należy się jemu pełen szacunek. Ta prawda o konieczności czynienia z Boga swego wzorca, ta prawda jest dla nas czymś ważnym i oczywistym pod jednym warunkiem, że wierzymy w Boga. I że ta nasza wiara nie jest próżna i martwa. Nie, ona jest żywa i dlatego sprawia, że nasze czyny są czynami żywej, prawdziwej, ofiarnej miłości, miłości, która nas niekiedy musi bardzo kosztować, ale właśnie ona sprawia, że świat dzięki naszej wzajemnej miłości staje się bardziej ludzki, a w konsekwencji jeszcze bardziej Boży.

Te prawdę kościół głosi nieprzerwanie od samego początku swego istnienia. I każde pokolenie składające się na te wielkie dzieje Kościoła, które trwają już prawie dwa tysiące lat. Każde pokolenie może pochwalić się takimi ludźmi, o których można było i o których ciągle możemy mówić: to ludzie, których wiara nie była martwa. To ludzie, których wiara powodowała wspaniałe owoce miłości. To ludzie, których wiara zmieniała życie ludzi, wielu innych ludzi na lepsze.

Niewątpliwie, do takich wspaniałych świadków wiary należy patron dzisiejszego dnia. Patron także tego kościoła i tej parafii. Św. Jan Kanty. Żył dawno. Żył przecież na przełomie 14. i 15. wieku. Widać był człowiekiem bardzo zdolnym, skoro po ukończeniu szkoły w Kętach zapisał się na Uniwersytet Jagielloński w Krakowie. Tu podjął studia najpierw zgodnie z ówczesnymi zwyczajami na wydziale artium, czyli sztuk wyzwolonych, gdzie głównym przedmiotem wykładania, nauczania była filozofia Arystotelesa. Tu krok po kroku zdobywał kolejne stopnie naukowe. Wpierw bakałarza, potem magistra filozofii. Potem sam stał się wykładowcą tej dziedziny wiedzy, ale że wykładowca w tej dziedzinie nie otrzymywał pieniędzy za swoją pracę - Jan Kanty zarabiał na swoje życie, na utrzymanie, na studia przepisywaniem starożytnych ksiąg i kodeksów. Dzięki temu także wchodził w głąb wiedzy starożytnych i chrześcijańskich mistrzów: Arystotelesa, św. Augustyna, św. Tomasza z Akwinu. To sprawiało, że stawał się coraz bardziej cenionym przez studentów, ale także przez kolegów, profesorów wykładowcą. Musiało temu zdobywaniu wiedzy, pogłębianiu tego, co jest skarbem kultury i wiedzy, musiało to być owiane postawą pełną pobożności i odpowiedzialności za to, co się głosi i w jakiś sposób własną postawą potwierdza się to, czego się naucza. Dlatego został powołany na urząd kierownika szkoły klasztornej bożogrobców w Miechowie. Był odpowiedzialny za kształcenie kleryków. Bardzo ważna funkcja decydująca przecież o tym, jaki będzie kształt życia zakonnego bożogrobców w następnych pokoleniach wychowywanych przez Jana Kantego kleryków. Był także kaznodzieją. Był człowiekiem interesującym się muzyką. Można by powiedzieć stawał się kimś, kto zapowiadał już tę epokę późnego średniowiecza, początku renesansu. Reprezentował człowieka wielkiej wiedzy i kultury. Potem znowu miał możliwość powrotu do Krakowa, dalej nauczał filozofii, a jednocześnie uważał, że nie ma nic bardziej ważnego, niż studiowanie teologii, nauki o Bogu, nauki, która daje nam możliwość pełnego rozumienia tego wszystkiego, co znajdujemy w Ewangelii i co przekazuje nam wielowiekowa tradycja Kościoła. Pogłębiał tę wiedzę, by stawać się świadkiem wiary. Ale jednocześnie, i to jest właśnie to ujmujące w Jego postawie, coraz bardziej zgłębiał wiedzę o Bogu, a tej wiedzy o Bogu towarzyszyła coraz bardziej głęboka postawa miłosierdzia wobec ludzi. Pogłębiał wiarę, a za tą pogłębianą wiarą, szły dzieła miłości. Dlatego już za życia wszyscy patrząc na niego byli przekonani:

Święty Człowiek.

Święty człowiek, w którym nie ma rozdzwisku pomiędzy tym, co mówi, czego naucza a tym, co czyni.

Święty człowiek, bo jego wiara jest wiarą żywą, rodzącą dzieła wielkiej, wzruszającej niekiedy miłości.

Dbał bardzo o to, aby jego wiara pogłębiała się nie tylko poprzez studiowanie wspaniałych ksiąg teologicznych. Jego wędrowanie, mówią, kilkakrotne, do Rzymu, do stolicy chrześcijaństwa, zwłaszcza w roku 1450, kiedy kościół przeżywał kolejny święty rok, to pielgrzymowanie było zdążaniem do samych źródeł Kościoła rzymskiego. To było zdobywanie coraz większych mocy ducha, po to, aby wróciwszy do siebie tą mocą dzielić się z innymi poprzez dzieła miłości. Tak się stało, że kiedy przyszła jego śmierć w roku 1473 od razu wszyscy ludzie znający go jako wykładowcy, jako studenci, ale także jako żebracy, dla których zawsze miał serce i czas, i pieniądze, wszyscy uważali: Święty człowiek. Święty, na którym możemy budować swoje życie, czerpiąc z jego życia wspaniały przykład i inspirację. To sprawiło, że dość wcześnie zaczęto proces związany z jego beatyfikacją. W roku 1680 został ogłoszony błogosławionym świętego, katolickiego i apostolskiego Kościoła, a 16 lipca 1767 r., 250 lat temu został ogłoszony świętym. Świętym kochanym przez ludzi, ciągle żywym, gdy chodzi o to, jak znaleźć odpowiedź dla siebie. By żyć tak, jak oczekuje tego od nas sam Pan Bóg. Jak nauczał tego Jezus Chrystus Boży Syn. Co to znaczy, żeby być miłosiernym tak, jak miłosiernym wobec nas jest sam Pan Bóg.

Drodzy Siostry i Bracia!

Mówiliśmy: każde pokolenie składające się na te wielkie dzieje Kościoła może pochwalić się zastępem ludzi wspaniałej, żywej wiary, obfitującej w uczynki miłosierdzia. Nie dziwny się zatem, że my żyjący w drugiej dekadzie 21. wieku staliśmy się adresatami Adhortacji Apostolskiej, którą w roku 2013, cztery lata temu skierował do nas Ojciec Święty Franciszek. Adhortacji noszącej tytuł *Gaudium Evangelii* - radość z ewangelii, radość z tego, że ci, którzy słuchają ewangelię, jeszcze bardziej ci, którzy starają się aby ewangelia stała się treścią ich życia, że oni przeżywają radość, radość z tego bliskiego obcowania z Chrystusem, który wzywa nas nieustannie do tego, abyśmy głosili Boga nie tylko słowem, ale także czynami. Znamienne słowa, które w tej adhortacji Ojca Świętego Franciszka znajdujemy: *Każdy chrześcijanin, oraz każda wspólnota powołani są do tego, aby być Bożymi narzędziami wyzwolenia i promocji ubogich w celu pełnej integracji społecznej. Zakłada to, że jesteście uważni na krzyk ubogiego i gotowi go wesprzeć. (EG 187)* Papież mówi tutaj o ludziach ubogich w wielu wymiarach. Nie tylko w wymiarze życia czysto materialnego. Najważniejsze bowiem dla serca człowieka wierzącego jest to, aby usłyszeć krzyk biednego człowieka.

Kiedy miałem możliwość na początku dzisiejszej Mszy św. razem z Wami, Drodzy Siostry i Bracia słyszeć krótki zarys historii tej parafii i tego kościoła. Zarys przedstawiony przez Waszego Czcigodnego księdza kanonika proboszcza pomyślałem, że kiedy tutaj przed laty powstała myśl, by utworzyć wspólnotę parafialną, a potem wybudować tę świątynię, to ci, którzy podjęli to dzieło usłyszeli krzyk ludzi potrzebujących Boga w tamtej trudnej rzeczywistości, jaką były lata osiemdziesiąte ubiegłego wieku. Kiedy panował system ideologicznie zwalczający Boga, kiedy tworzono tyle trudności, aby ludzie wierzący mogli poczuć się wspólnotą, co więcej wspólnotą, która się organizuje i stawia przed sobą bardzo ważne i wielkie zadania. Ileż to wymagało wiary, odwagi. Jak wielka to musiała być wiara, skoro wydała tak wspaniałe owoce. Za to pragnę dzisiaj, po tylu już latach bardzo serdecznie podziękować księdzu prałatowi, twórcy tej parafii i jego współpracownikom,

kapłanom i ludziom świeckim, którzy mieli odwagę w tamtych czasach usłyszeć głos ludzi domagających się obecności Boga, widzialnej obecności Boga. Mieli odwagę ten głos usłyszeć i na ten głos odpowiedzieć ofiarnym sercem. Inaczej nigdy by nie powstała wpierv kaplica a potem kościół i cały ten wielki gmach służący życiu parafialnemu. A przecież sami, Moi Drodzy potraficie dużo, dużo więcej powiedzieć na temat tego jak temu wielkiemu dziełu tworzenia parafii od strony materialnej towarzyszyła wielka wrażliwość, gdy chodzi o potrzeby także materialne drugiego człowieka. Jak to szło w parze, razem. Właśnie po to, by powstała taka żywa, piękna wspólnota parafialna, o której działalności, o której owocach słyszeliśmy także dzisiaj na wstępie. One są, te wielkie dzieła, które tutaj są tworzone, one są jakby potwierdzeniem i urzeczywistnieniem postawy świętego Jana Kantego sprzed tylu już wieków. Ale w gruncie rzeczy to jest żywe świadectwo Waszej wiary, to świadectwo, którego domaga się Pan Jezus mówiąc: *Bądźcie miłosierni, jak Ojciec Wasz jest miłosierny (Łk 6,36)*. To było potwierdzenie tych słów Świętego Jakuba mówiącego, że tylko wiara połączona z uczynkami, żywymi uczynkami jest wiarą żywą, przemieniającą oblicze tego świata, ubogacającą wewnątrz człowieka miłosiernego, sprawiająca, że drugi człowiek, który otrzymał pomoc i wsparcie sam na nowo czuje się umocniony w swojej godności. W swojej godności bycia Bożym dzieckiem, a jednocześnie w swojej godności bycia szanowanym, uznawanym przez innych członkiem świętego, katolickiego i apostołskiego Kościoła.

Pozwólcie, że jeszcze raz nawiążę do słów Ojca Świętego Franciszka z jego adhortacji *Evangelii gaudium* - *Radość ewangelii. Jest rzeczą konieczną, abyśmy wszyscy pozwolili się ewangelizować przez ubogich. Nowa ewangelizacja jest zaproszeniem do uznania zbawczej mocy i egzystencji i do postawienia jej w centrum drogi Kościoła. Jesteśmy wezwani do odkrycia w nich, w biednych ludziach potrzebujących wsparcia, do odkrycia w nich Chrystusa. Do użyczenia im naszego głosu w ich sprawach. Ale także do bycia ich przyjaciółmi, słuchania ich, zrozumienia ich i przyjęcia tajemniczej mądrości, którą Bóg chce nam przekazać przez nich (EG 198)*. Może niełatwej mądrości i niełatwych wyzwań. Chociażby jak w przypadku historii tego rowera, który nagle zniknął, o którym mówił ksiądz proboszcz. Czyni się dobro i nieraz człowiek może się poczuć skrzywdzony w realizacji swoich szlachetnych intencji, ale najważniejsze jest to. Nie dać się zrazić. nie dać się przez nieraz trudne wyzwania zniechęcić. Trzeba ciągle na nowo budzić w sobie postawę człowieka wiary. Wiary żywej, dającej żywe owoce mimo wszystko. Bo przecież nie pozostaje nam inna droga niż ta wskazana nam przez Pana Jezusa. *Bądźcie miłosierni jak Ojciec Wasz jest miłosierny. (Łk 6,36)* Z tego miłosierdzia zresztą wobec innych tworzymy jakiś szczególny argument wobec Boga: *odpuść nam, odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom (por. Mt 6,12)*. Nadzieja na to, że miłosierdzia dostąpimy, ta nadzieja wyrasta z tego, że sami jesteśmy miłosierni.

Dotykamy tutaj istoty naszej wiary. I za nią chcemy dzisiaj Panu Bogu dziękować. Dotykamy istoty naszej wiary, a jednocześnie dziękujemy Bogu za tych wszystkich innych, którzy usłyszeli kiedyś nasz głos wołający o pomoc, którzy nam okazali miłosierdzie w najrozmaitszych wymiarach tego, co się na miłosierdzie składa. Za nich też chcemy Panu Bogu dziękować. I prosić jednocześnie podczas tej świętej Eucharystii, aby historia ludzi, ludzi wpatrzonych w Boga, Boga pełnego miłości i miłosierdzia. Aby ta historia trwała. Była przekazywana kolejnym pokoleniom. Także dzięki naszej wierze. Także dzięki naszym uczynom miłosierdzia. Także dzięki tej nadziei, którą pokładamy w Bogu, naszym Ojcu, który jest w niebie. Amen.